

Nr. 51. Poznań, dnia 21 Grudnia 1878. Rok I.

Słówko
O ALBUMIE N. ORDY.

Bodaj to starych naszych wiarusów żelazna wytrwałość! Być może iż młode pokolenie, gdy się w walce z życiem i losami zahartuje, nabędzie także téj cnoty — tymczasem starym ona przynależy.

Nie pytajcie Napoleona Ordy ile on ma lat, ale przypatrzcie się co zrobił przez te lata i co jeszcze robi, choć od tego r. 1831 gdy młodym kraj opuścił, aby choć siwym a jeszcze krzepkim powrócić, upłynęło prawie pół wieku. — Jego jest grammatyka polska dla Francuzów wydana pono dwa razy, a jedyna jaka jest (dzieci emigrantów jéj najbardziéj potrzebowały). — Jego jest grammatyka muzyczna, wyborne dzieło podręczne dla tych co się począć chcą kształcić serjo, czując do muzyki powołanie.

Jego nareście jest największe Album widoków dawnéj Polski, które począwszy z odwagą godną podziwienia, doprowadza ze szczęściem także podziwienia godném do końca.

Album to już urosło olbrzymio, wyszło go cztéry serje po kilkadziesiąt widoków każda, a co zawierają pamiętnych miejsc, ozłoconych wspomnieniami ruin, cudnych krajobrazów — nie zliczyć. W Królestwie i zachodnich prowincjach pojęto dobrze wartość dzieła p. Napoleona Ordy, pomogli mu tam wszyscy, rozebrano wydane serje aby się niemi i pocieszyć i posmucić ... i przypomnieć z nich co pamięci godne.

Przyszła kolej staremu wędrowcowi na pruskie ziemie, niegdyś do Rzeczypospolitéj należące; nie wahał się stary, choć piszą że w Poznańskiem i Prusach strasznie zimno (dla obcych wędrowników) — przyjechał z Albumem, z ołówkiem, z cierpliwością świętą i tu coś zebrać na papier.

Jak mu się tu powiedzie? Pan Bóg jeden wie ale się godzi zadzwonić na to kazanie i oznajmić ludziom dobréj woli, że do nich poczciwy stary w gościnę przybywa.

Album Poznańskie ma się składać, jak inne serje ze trzydziestu widoków, nie w samém Poznańskiem ale i w Prusach Zachodnich zebranych, bo u nas po staremu nie wydziela się tak ściśle co nasze było. — Liczymy co było nasze, wszystko łeb w łeb za swoje. Będzie więc w Albumie Malborg, stare zamczysko, o którem wiecie, daléj Jabłonowo, o którem wy téż wiecie a ja, nie, Radzyn, stary zamek krzyżacki, ruina, Gołub, Dom w Toruniu, w którym się Linde urodził, ze Żnina, ojczystego miasta Klemensa Janickiego wieża na rynku, będzie Wenecja, będzie Gąsawa pamiętna śmiercią Leszka Białego, Kruświca z ogrodem Rzepichy (?). Gopło z Myszą Wieżą, stara matka kościołów polskich, katedra w Gnieźnie, Mogilno, Strzelno ze swemi staremi kościołami, coś ze Trzemeszna, coś z Poznania (kilka widoków) i z Torunia, z Inowrocławia, z Szamotuł, z Rogoźna, z Wągrówca, z Miłosławia, który nam obumarł tak rychło, z Winnéj Góry Dąbrowskiego, z Kórnika, z Gołuchowa.

Nie wyliczę wszystkiego, będzie, jedném słowem, co jest najgodniejszego pamięci i najpiękniejszego w Prusach polskich, czy w Polsce pruskiéj. Nazwijcie jak chcecie.

Galicja, Królestwo, Podole, Wołyń, Ukraina, miały już swe Albumy, choć cząstkowo wydawane, w Poznańskiem oprócz tego co nieodżałowanéj pamięci Raczyński dał przy Wspomnieniach, nie wiem czy był jaki zbiór widoków na świat puszczony. Godziłoby się więc, aby człowiekowi dobréj woli, który nie wierzył w to że tam u was zimno, pomożono do wykonania poczciwéj myśli. Z nieśmiałością odzywamy

się o tém, a z wielką czcią dla człowieka, który miał tak silną wiarę. Przyznajemy się, że na jego miejscu, mybyśmy na tę odwagę się nie zdobyli. Ale *audaces fortuna juvat*, mówili starzy, a czcigodny wędrowiec, gdyśmy go w przejeździe widzieli, tak miał wesołe oblicze, jakby ufał że nań chłodem nie wionie ta część Polski dawna.

Bądź co bądź Album wydać trzeba, aby w całości nic nie brakło.

Dn. 11. Grudnia 1878. ***J. I. Kraszewski.***
Drezno.

PAWEŁ JÓZEF SZAFARZYK.

(Ciąg dalszy).

W Pradze tymczasem ścigały Szafarzyka liczne przeciwności, a mianowicie troska o chleb powszedni, o ileż że mąż ten liczną był obarczony rodziną. Iluż to wielkich mężów podobne przechodzić musiało próby doświadczenia i wręcz przeciwnym swemu powołaniu oddawać się pracom, aby z głodu nie umrzeć. Toż i Szafarzyk, ów wielki badacz słowiański, na którego dziś z chlubą wskazują Czechowie, i wogóle Słowianie, nie znalazł początkowo odpowiedniego swym zdolnościom zatrudnienia. Wydawał pismo obrazkowe i był tłómaczem przy magistracie w Pradze, oraz podobnemi zajmował się pracami, aby zarobić na utrzymanie swéj rodziny. Mimo atoli licznych przeciwności mąż ten, obdarzony silną wolą i serdecznie swój naród miłujący, nie upadł na duchu, ale wciąż wytrwale dążył do zamierzonego celu. O swoją osobistość nie dbał wcale — nie chodziło mu o majątek, sławę, znaczenie, jak raczéj o naukę, dobro oświaty i swych ziomków. Postanowił nasamprzód wyświecić początkowe dzieje Słowian — dopatrzył w nich tego tajemnego związku, jaki łączył w owych czasach ludy słowiańskie, dowieść innym narodom, że Słowianie są tak dobrze osiadłymi w Europie od najdawniejszych czasów mieszkańcami, jak inne ludy: słowem Szafarzyk postanowił położyć podwaliny przeszłości i przyszłości wszechsłowiańskiéj. Boć wyświecić owe dawne czasy, wykazać węzły wiążące naszych dawnych przodków, wykazać stopień ich oświaty, rozważyć przyczyny, które spowodowały rozstrzelenie Słowian, a mianowicie rozróżnić prawdę od fałszu, którego tak wiele w pierwiastkowych Słowiańszczyzny dziejach, nie jestże to samo, co położyć kamień węgielny zbratania się, pojednania, połączenia dzieci dawnych Słowian? Lecz ileż to trzeba głębokiéj nauki, bystrego rozumu, natchnienia dziejowego, a nadewszystko mozolnéj, wytrwałéj, ciężkiéj pracy, aby godnie odpowiedzieć i wykonać to wzniosłe, wspaniałe, ale zarazem trudne zadanie, zwłaszcza, że do osiągnięcia podobnego celu pozostały tylko nader niedostateczne źródła. Nie mają Słowianie Tacyta, nie pisał żaden Słowianin dziejów Słowiańszczyzny, tylko w łacińskich i greckich kronikach skąpe o Słowianach znachodzimy wiadomości. Nie znali ci pisarze języka, obyczajów, religii, prawodawstwa Słowian, ani nawet ziemi, którą zamieszkiwali, więc téż często przekręcali nazwy i rzecz samą — powodując się już w tych odległych czasach plemienną nienawiścią dla Słowian, zwłaszcza ludy germańskie, którym podziś dzień solą w oku szczep słowiański. Pierwiastkowe tedy dzieje Słowian przedstawiają oku badacza tylko zwaliska i gruzy, nad któremi czarna noc zawisła, nie rozjaśniona księżyca światłem ani gwiazd promieniami. Zaiste podobna wędrówka po tych nieznanych krainach odstraszyłaby niejednego, ale nie Szafarzyka. Zapuścił on wzrok badawczy w te odległe czasy a pracując niezmordowanie przez lat wiele, dopiął swego celu wydając w r. 1837 owoc swych długoletnich, mozolnych poszukiwań, pod napisem: Starożytności Słowiańskie. Zdumiewać się przychodzi nad głęboką nauką i pracą tego wielkiego badacza słowiańskiego. Posłuchajmy co mówi o Starożytnościach Słowiańskich E. Chojecki, w swém dziele: „Czechia i Czechowie“: „Najważniejszém dziełem Szafarzyka są Starożytności Słowiańskie, które bez wątpienia są dziełem posągowém. Książka ta stała się już dziełem klasycznėm do którego wszyscy historycy ludów słowiańskich będą się odwoływali z nieograniczoném zaufaniem. W istocie w pracy téj Szafarzyka, należy szukać wstępów do wszystkich szczególnych dziejów Słowian, dzieło jego bowiem ogarnia cały widnokrąg przedstępnéj historyi słowiańskiéj, całą epokę poprzedzającą, tworzenie się i pojaw rozmaitych narodowości tego szczepu drgającego coraz silniejszém życiem. Mistrz tak bystry wzrok zapuścił w ten zamęt niepewności, że nagle światło żywemi promieńmi oblało najciemniejsze jego strony i oto rumowiska przeszłości dotąd bez żadnego prawie bytu i znaczenia, ślady zupełnie niemal zatarte na raz szykują się w całość systematyczną i dziś historyk bezpiecznie może wznieść gmach, tam gdzie dawniéj tylko spotykał rozproszone głazy. Powtarzamy raz jeszcze, że jestto dzieło posągowe, prawdziwy skarb naukowy, oszczędzające przyszłym historykom słowiańskim długiéj i mozolnéj pracy.“

Gdyby tylko to jedno dzieło napisał Szafarzyk, jużby sobie zapewnił był na zawsze nieśmiertelne imię i nieśmiertelne położyłby dla całéj Słowiańszczyzny zasługi. Uwagi godną jest skromność tego mędrca. W przedmowie do Starożytności Słowiańskich nie przypisuje sobie szczytnego miana dziejopisa, dzieło to ma być tylko przedsionkiem, w którym słowiańscy dziejopisowie mają się rozpatrzyć i przygotować na długą podróż na polu dziejowém Słowiańszczyzny.

Bądź co bądź, mimo niektórych mylnych zapatrywań, które sam utwórca późniéj sprostował, mimo nawet niedokończenia tego dzieła, bo miało być obszerniejszym, pozostanie ono na zawsze jedną z najpiękniejszych ozdób piśmiennictwa wszechsłowiańskiego, najcenniejszym zabytkiem oświaty słowiańskiéj, oraz pomnikiem głębokiéj wiedzy, cierpliwości, pracy, wielkości pomysłów i miłości Szafarzyka. O co inni na próżno się kusili, o czém już nieomal zwątpiono, tego dopiął jenialny umysł i żelazna praca Szafarzyka.

Dowodem wielkiéj ważności tego znakomitego dzieła Szafarzykowego i dla nas Polaków jest ta okoliczność, że przełożono je na język polski. Liczba tłumaczeń z czeskiego na polskie jest bardzo szczupłą, jednakże „Starożytności Słowiańskie“ doczekały się niedługo po wyjściu polskiego przekładu. Dokonał go H. N. Bońkowski a wydał księgarz W. Stefański w Poznaniu 1841 r. w 2 tomach. Nakład został zupełnie wyczerpany, choć cena wynosiła 5 tal. Widać tedy, że co rzeczywiście dobre ma powodzenie.

O tłómaczeniu tem zdał Libelt w „Tygodniku Literackim Poznańskim“ z r. 1840 w 48 nr. sąd następujący: „Tłómaczenia tego, na które już w Lipcu 1840 r. ogłoszoną

była przedpłata, wyszły w drukarni W. Stefańskiego w Poznaniu pierwsze dwa arkusze, które nam przez wydawcę łaskawie udzielonemi zostały. Dzieło to w oryginale zaczęło wychodzić w Pradze od 1836 r., i zawiera dopiero część dziejową, to jest historyą narodów słowiańskich od czasów Herodota w piątym wieku przed Chrystusem, aż do końca dziesiątego wieku, kiedy już chrześciaństwo w południowéj i zachodniéj Słowiańszczyznie przemogło. Druga część Starożytności Słowiańskich, mająca obejmować publiczne i domowe życie Słowian, ich religią, język i oświatę, nie wyszła jeszcze z druku. Część dziejowa rozkłada się na dwa okresy, których granicą jest upadek państwa rzymskiego na zachodzie. Treść onychże podaje nam tłómacz następującą: Początek Słowian: ich miejsce w rzędzie ludzkich plemion i szczepów. Stałobyłość Słowian: Windowie, Serbowie. Siedliska i dzieje dawnych Słowian: najstarsze świadectwa o Wendach i Serbach. O Słowianach nad Dunajem i Wenetach nad Adryatykiem. Przegląd szczepów z Windami czyli Słowianami sąsiadujących: narody szczepu scytyckiego, czudskiego. Odnogi uralskich Czudów. Spalowie, Skamarowie, Hunowie, Sabirowie. Narody szczepu sarmackiego, celtyckiego, niemieckiego, litewskiego, trackiego. Ziemiopisny przegląd praojczyzny Słowian: góry, rzeki, jeziora i materyalne starzysny w ziemi Prasłowian. Przegląd dziejów porządkiem lat. Skazownik imion własnych w dziele wspomnianych. — Dzieje i szerzenie się Słowian w drugim okresie: wiadomość o Windach, Antach, Słowianach. Rozdzielenie się Słowian na główne narody. O Słowianach ruskich, bulgarskich, serbskich, chorwackich, korutańskich, polskich, czeskich, o Morawianach i Słowakach, o Słowianach nadelbiańskich. Wyliczenie narodów i gałęzi słowiańskich. Skazownik imion własnych.

Tyle, co do treści, obejmuje pierwszy tom dzieła p. Szafarzyka (stronnic 1015), które pracą p. Bońkowskiego wychodzi dziś w tłómaczeniu polskiém. Zbyteczną byłoby rzeczą rozwodzić się i nad ważnością dzieła, które zostanie na zawsze chlubą literatury czeskiéj, i nad ustaloną już oddawna sławą autora, łączącego z rozległą naukowością i oczytaniem, rzadką bystrość i przenikliwość, którą odgadywa przeszłość, i czyta w jéj dziejach zamierzchłych. Te zalety oryginału wywołały i u innych niesłowiańskich narodów chęć przyswojenia go przez tłómaczenia swoim literaturom. U nas wywołuje ją krom nauki, jeszcze pobratymczy interes. Słowianie to praojcowie nasi, a ziemie rozległe od Laby do Europy krańców wschodnich, od Baltyku do morza adryatyckiego i czarnego, to była ich ojczyzna, którą dzierzyli nie jako przybysze i wdzierce, ale jako prastary szczep od przedhistorycznéj doby. Jak dziatwa jednego ojca, igrzyskiem losu od pierwszych zaraz dni niemowlęcego życia w świat rozegnana, gdy podrośnie, nie zna, ani siebie nawzajem, ani zna rodziców swoich, w takiém zobojętnieniu żyły względem siebie pobratymcze Słowian pokolenia, i wieki całe tak mijały nad niemi i rodzeństwo ludów nie wiedziało o sobie. Dopiero kiedy na nie nieszczęścia zstąpiły, kiedy się ujrzały bez domu i dobytku, osierocone zatęskniły do wspólnéj matki, wybiegły na rozległy cmentarz przeszłości i szukały i odgrzebywały pomniki, pod któremi złożone były jéj kości. Na téj drodze spotkały się z sobą i poznały rodzonemi dziećmi. Nad grobem matki takie spotkanie się i poznanie się musiało być czułe i uroczyste, musiało być błogie w nadzieje i przyszłość. Wspólnémi siłami dogrzebują się reszty po niéj pamiątek, które czas zachował, i zebrali już więcéj, niżeli się spodziewali. Po śladach zaszłych kopców odkryli dawną jéj dziedzinę, z pojedyńczych znamion złożyli rysy jéj twarzy, doszli z podsłuchów, jaka była wielkość jéj polityczna, jakie cnoty domowe. I radują się dzisiejsze pokolenia, że każde ma jakieś podobieństwo do matki, że z przymiotów jéj duszy wzięło coś każde w puściznie! Któżby tu rozumiał, że pracownicy około tak świętego dzieła miłości rodzinnéj, najemnikami tylko są nikczemnego interesu? A przecie są, co tak rozumieją. Być może, że do niepokalanéj sprawy obłuda innych się wiąże, bo obrachowany interes wszystkiego się czepia. Ale jako para tchnięta na połysk stali w mig niknie, tak niknie krótkowidzący interes człowieka, uczepiony na wielkiéj i świetnéj kolei ducha czasu. Jak olbrzymie jest ciało Słowiańszczyzny w przeszłości, tak olbrzymia jéj przyszłość, któréj drobne obrachunki ludzkie ani zaszkodzą ani ją wstecz cofną.

W interesie zatém Słowiańszczyzny uważamy dokonane spolszczenie dzieł tak potężnego pracownika, jak Szafarzyk, i winniśmy tłómaczowi wdzięczność, że je milionom pobratymców w ich narzeczu przystępnemi uczynił."

Przytoczyliśmy tu umyślnie ten ustęp, bo nam charakteryzuje dobitnie dwóch znakomitych uczonych słowiańskich Libelta i Szafarzyka, a zarazem dążność polską i czeską. Dla Szafarzyka, jak i innych uczonych było badanie starożytnéj Słowiańszczyzny ostatecznym celem bez względu na przyszłość. — Nasz Libelt zaś powiada stanowczo: *„Jak olbrzymie jest ciało Słowiańszczyzny w przeszłości, tak olbrzymią jéj przyszłość."*

(Dokończenie nastąpi.)

Wyjątek z listu Rosyanina

w sprawie polsko-rosyjskiéj.

„Szlachetna myśl Pana (która zjawia się na świat nie pierwszy raz) stworzyć dla nas i dla was *modus vivendi*, znajduje opór i przeszkody nie z naszéj strony. Dawno żylibyśmy zgodnie, gdyby nie wasi waryaci. Byłem świadkiem w 1861-62 latach w Moskwie takiego braterskiego usposobienia całéj intelligencyi naszéj dla Polaków, że aż boleśnie wspominać, że to przeleciało i znikło... Bóg wie na jaki długi czas! Znany tłumacz „Pana Tadeusza" Berg, którego tłumaczenie tak surowo w „Lechu" oceniacie, przekładami Mickiewicza obudzał na odczytach w Towarzystwie miłośników literatury rosyjskiéj, przy liczném kilka set osób wynoszącém zgromadzeniu intelligencyi Moskiewskiéj, taki zapał i oklaski, jakich wątpię, żeby doznawał który z oryginalnych poetów rosyjskich. Redakcye pism czasowych płaciły po pół rubla od wiersza za tysiące wierszy.

„W téj saméj chwili, kiedy żywiło się w naszych sercach tyle dobrych względem Polaków uczuć — wiesz Pan, co się w Polsce działo....

W 1870 roku Czesi i kilka partyj w rozmaitych miejscach Polski znowu zaczęli mówić o koniecznéj potrzebie jakiegokolwiek zlania się, wytworzenia *modus vivendi;* Pan pewno pamiętasz, jaki krzyk powstał ze strony waszych czerwonych waryatów...

Niedawno, rok temu, dawano tu obiad dla Siemiradzkiego. Wiadomo Szanownemu Panu, że Siemiradzki kształcił się w

naszéj Petersburskiéj akademii i był wysłany jéj kosztem do Włoch. Pomiędzy gośćmi ukazał się jakiś akademik, który chciał przemówić do Siemiradzkiego po rosyjsku, bo inaczéj nie umiał: nie pozwolono! Powiedziano, że naraża się na wygwizdanie! I tyle nagadano, w mowach polskich, czasem stojąc na krzesłach, popijanemu, że na obiad dla Matejki posłano oficera policyi w mundurze...

Miesiąc temu umarł tu znakomity oryjentalista Kowalewski, który stał się oryjentalistą za ruskie pieniądze, podróżował w Chinach, Mandżuryi, Mongolii i wydał kosztem rządu swój jedyny do tego czasu mongolski słownik, znany w całéj Europie. Cóż dziwnego, że na jego trumnie znalazł się wianek z napisem rossyjskim — ale *tych kilka rossyjskich liter* było dość żeby cały Uniwersytet (z wyjątkiem profesorów Rosyan i dwóch — trzech profesorów Polaków) zapomniał swoje ludzkie i koleżeńskie obowiązki względem zmarłego profesora i męża znakomitego w nauce — i poszedł, ni z tego, ni z owego, demostracyjnie, w szeregach, na Powązki, oddawać hołd zmarłemu w zeszłym roku profesorowi medycyny Girsztowtowi!

Długo gadać o takich bolesnych wybrykach czerwonéj partyi, która zgubiła kraj i która, na nieszczęście, znajduje bardzo często poparcie i w białych, umiarkowanych. Najgłupsze i najniesłuszniejsze powstanie 1863 zrobione było przez białych, co zapewne Panu bardzo dobrze wiadomo. Można o łatwo dowieść czarno na białem.

Któż więc winien?.......... Czy z naszéj strony niema ochoty do wytworzenia *modus vivendi?*"

Tyle pisze ów Rosyanin.

Redakcya „Lecha" wyraźnie się zastrzega, że na te wszystkie poglądy i twierdzenia wcale się nie godzi i dla tego późniéj osobno na nie odpowie. Tu zaznaczamy tylko, że jestto może pierwszy objaw ze strony rosyjskiéj co do zgody, lub choćby tylko zawarcia jakiegoś *„modus vivendi"* między Polakami i Rosyanami. Ton jest dość szorstki, autor zwala wszystkie przyczyny nieprzyjaźni na Polaków — co jest niesłusznie. Mimo to wszystko sądzimy, że nie wypada lekceważyć tego głosu. Jest tu poruszona ważna, bardzo ważna sprawa. Zawiniła Rosya bardzo wiele przeciw Polsce, to prawda, ale uderzmy się w piersi i powiedzmy: czy jesteśmy bez winy? A wszak mówimy w pacierzu: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom." Pomstę zostawmy Bogu.

Nasza dotychczasowa działalność polityczna była przeważnie ujemną, tj. opierającą się na niechęci, że już użyjemy tego łagodnego wyrażenia, do Niemiec i Rosyi. Sama negacyjna działalność nie jest zbawienną.



Dorotka i lew na wyspie.

Zwracamy też uwagę Rodaków dobréj woli, że „Lech" jako pismo literackie dąży do wzajemności słowiańskiéj na niwie literackiéj i naukowéj, a zatem i z Rosyanami pragnie zawiązać stósunki na neutralném polu literackiém. Nie godzi się zbywać lekko takich objawów w literaturze rosyjskiéj, jak np. tłómaczenie „Pana Tadeusza."

Usiłowań takich, mających na celu doprowadzenie do jakiegoś porozumienia Polaków z Słowianami, nie należy potępiać. Inna rzecz połączyć się z Polską na podstawie wyparcia się narodowości polskiéj i religii katolickiéj, co byłoby haniebném odstępstwem, a inna rzecz szukać jakiegoś zbliżenia, aby wzmocnić nasze siły przeciw odwiecznym wrogom, dążącym do zagłady Słowiańszczyzny.

Może nad tą ważną sprawą wywiąże się dyskusya, a nic nie szkodzi, choć „Lech" będzie z błotem zmieszany, byleby sprawa na tem zyskała.

Powiastka o Wietrze.

Napisała dla młodzieży Eliszka Krasnohorska.

(Ciąg dalszy).

Dorotka szła ocalić królewicza. Szukała okrętu. Szczęśliwym trafem znalazła Witka, który wypędzony


GRUDZIEŃ.

od kupca futer znalazł służbę na okręcie. Siostra, nie przewidując nic złego opowiedziała bratu, że ma dość pieniędzy. Witek zaprowadził ją na okręt i udawał, że jest jéj rad, ale w duszy przemyśliwał, jakby jéj zabrać pieniądze. Dosia chciała koniecznie wypłynąć w łódce na morze, ale właściciel okrętu nie pozwalał na to. Wtedy Witek rzekł do siostry: „Udało mi się przekupić strażnika, ale za to dasz mu Dosiu wszystkie pieniądze. W nocy puszczę cię łódką na morze.“ Siostra chętnie oddała mu wszystkie skarby, które dostała od piastunki, a Witek zabrał je podstępnie dla siebie. Potem w nocy odwiązał łódkę od okrętu, kazał w nią wejść Dosi i puścił na szerokie morze.

Dorotka płynęła długo wciąż naprzeciw wiatru, aż w końcu zapłynęła na samotną wyspę. Tu spotkała staruszka Wiatra i babulkę Wichrzycę, oraz ich psa Wira, który się bardzo dziewczynce ucieszył. Poprzednio ujrzała lwa, srodze ryczącego, ze złotym paskiem na głowie.

Pytali się starzy Dosi, dokąd jéj droga prowadzi. Opowiedziała, że idzie oswobodzić syna królewskiego.

„Cha, cha, cha!“ zaśmiał się dziadek, „król — nie — król, wszystko mi jedno, każdym zakręcę. Dobrze że chcesz oswobodzić królewicza, ale niełatwa to sprawa. Ponieważ królewicz był swawolnym i nieposłusznym, przeto zamieniony jest w lwa ze złotym paskiem na czole; a ten, ktoby go siedm lat pielęgnował i łagodził, żeby się stał spokojnym jak baranek, wróci mu ludzką postać.“

„Che, che,“ zaśmiała się babka, „takie dziewczę bodaj by chciało co rano lwa myć i czesać, dawać mu śniadanie, paść go w lesie, bawić się z nim, wieczorem usłać mu posłanie, i to przez całe siedm lat.“

Dorotka na to rzekła: „Dziadulku i babulko, tylko na to tu przyszłam, aby to wszystko sprawiedliwie wykonać. Ukażcie mi tylko, gdzie jest legowisko lwa, a zaraz rozpocznę mą pracę. Będę pielęgnowała lwa we dnie i w nocy.“

Powstał dziadek z babką, wzięli Dosię za ręce i szli do lasu a pies Wir z niemi. Przyszli do skały, gdzie była jaskinia żelazną kratą zamknięta; tam był lew, który ryczał, gdyż już czekał na wieczerzę.

„Chwytaj Wirze, daléj go!“ krzyknął na psa dziadek, a pies poleciał chyżo do lasu i wnet przyniósł zająca. Starzy kazali, aby Dosia dała tego zająca lwu na pożarcie. Z bojaźnią weszła do jaskini, gdzie lew błyskał przeraźliwie ślepiami i zgrzytał zębami.

Zaśmiał się staruszek i rzekł: „Tak i ciebie rozedrze, jeżeli choć jeden raz jeść nie dostanie.“

Potem miała Dorotka usłać legowisko. Babulka pożyczyła jéj kosy, Dosia wnet w lesie nasiekła trawy, dawniejszą wymiotła i usłała świeżéj. Lew skoczył na trawę i położył się zadowolniony.

„Che che,“ zawołała babulka, „już będzie po tobie, jeżeli choć jeden raz mu dobrze nie pościelesz.“

„Teraz staraj się dlań o śniadanie, gdyż kto wie, gdzie my rano będziemy, nieraz będziesz z lwem sama,“ zachichotał starzec, i podał jéj łuk i strzały, aby mogła dla lwa łowić zwierzynę.

„A tu masz jeszcze,“ rzekła babulka podając jéj bat z żelaznemi kulkami, „abyś mogła lwa karać, gdyby był bardzo dziki i gdyby bez głodu niszczył leśną zwierzynę tylko dla zabawki, gdyż to jest niekarne dziecko, a nie bój się go wcale i postępuj sobie roztropnie.“

Dziadek dał jéj potem jeszcze siekierę, aby sobie mogła narąbać drzewa, jeżeli jéj będzie zimno; potem Wiatr, Wichrzyca i Wir odlecieli, a z daleka było słychać szum i wycie.

Obrazek na 404 str. wyobraża wam Dorotkę, niosącą do lwiéj jaskini chróst i trawę. Lew ma złoty pasek na czole na znak, że to syn królewski.

(Dokończenie nastąpi.)

Miesiąc Grudzień.

W Grudniu zwykle śnieg pokrywa lasy i pola. „Przykre uczucie nagiéj grudy niknie,“ pisze W. Pol w „*Roku Myśliwca*,“ z którego podajemy rycinę na 405 str., „niknie martwota nagiéj rózgi i szarego pola; miękko i niby znowu ciepło na świecie, bo świąteczny, czysty całun pokrywa ziemię, a każde źdźbło, każdy krzak, każde drzewo puszy się szronem owiane, tysiącem strojnych kitek i białych bukietów. To prawdziwie białe świątki!

Otóż taki widok przedstawia nam rycina, na któréj widzimy drużynę myśliwców, wracających z polowania. Las się kończy, gdyż niedaleko widać dworek wiejski z oficyną, a znać że to dwór gościnny, gdyż wali się obfity dym z kominów.

Łowy były szczęśliwe. Sanie obładowane zwierzyną. Ostatnie sanie wiozą potężnego żubra, na którym przysiadł strzelec z dwoma psami. Na twarzy myśliwca widne zadowolenie, bo on to zapewne celnym strzałem ugodził żubra.

O tym to królu puszcz litewskich, jak go W. Pol nazywa, czytamy w wzmiankowanym *Roku Myśliwca*: „Białowiezka puszcza jest ojczyzną i królestwem jego. Po ponowie przeganiają leśnicy całe stado żubrów z jednego ostępu w drugi, w poprzek dróg, które długiemi liniami odgraniczają jedno leśnictwo od drugiego. Żubry do téj pogonki przywykłe, ustępują stadem przed nią niedbale, rozpierzchłe, znacząc na ponowie trop po sobie, i wówczas liczą się tropy każdéj sztuki z osobna, a cielęta tegoroczne zaciągają się do księgi sznurowéj. Tropy samicy są znacznie większe niż wyrosłego wołu, a ze wszystkiego co żubr ma jest wszystko najokazalsze i najlepsze w tym czasie; bo i okazały róg pięknie lśniący, i kędziory na czole, pomiędzy rogami najwytworniéj utrefione, i broda podełbem najokazaléj odrosła, i kędzierzawa grzywa bałwani się jak u lwa falą i cała skóra w końcu jest równo sierścią porosła. Ztąd w tym czasie biją się żubry. Mięso żubra jada się tylko solone, bo jest grubego słoju i szare, ale skóra żubra jest bardzo wielkiéj ceny dla gabinetów, bo to wyjątkowe zwierzę na kuli ziemskiéj. Z rogów żubra robią się puhary hetmańskie i myśliwskie, wierzchem w złoto oprawne. Na ucztach królewskich piastował wielki podczaszy taki puhar, a myśliwe wozy hetmańskie i królewskie było zwyczajem okrywać żubrzą skórą z wierz-

chu. Nic okazalszego nad taki rydwan, który raz tylko w życiu widziałem, kiedy przy nas w białowiejskiéj puszczy zabito żubra. Skórę wyprawił leśnik otrębami i kwasem na prędce, aby się podawała i nie twardła od wiatru. Mózg wyjęto z czaszki, ale kość czołowa pozostała z łbem całym i z rogami; pozostały także racice od pęcin przy skórze. Cztery szponki żelazne przyprawiono do racic, i osi i one to przytrzymywały całą skórę na rydwanie do półdrabków. Ogromny pakowny rydwan okryła ta skóra, a łeb żubrzy z okazałą grzywą zwieszał się z tyłu rydwanu, ciągniętego cztery końmi wzdłuż puszczy."

JAK MIŁOŚĆ OKREŚLIĆ?

Ktoś mnie zapytał — jak miłość określić?
Miłość, mój Boże!.. to rzecz tak podniosła!..
Tyle tam można powiedzieć i prześnić!...
Byle się dusza nad poziom uniosła,

I nad proch ziemski uleciawszy w góry
Serce zabrała w idealne koła —
W przeczyste uczuć i myśli lazury —
— Wróci na ziemię — w postaci anioła!

Bo tam w niebiańskiéj ojczyznie zagrzana —
Nadziemska prawie — strojna skrzydłem białem
Poezyi ducha — którą kołysana,
Będzie świetlanym — ducha ideałem!

Miłość mój Boże!... to uczucie święte
Które człowieka podnosi do nieba —
Od Boga dane i z Boga poczęte! — —
Tylko zrozumieć je na ziemi trzeba.

Miłość, modlitwą się najpierw wyraża,
W niebie zrodzona — wiarą kołysana —
Na ziemię zchodząc, u nas, wyobraża
Tęsknotę duszy — do zastępów Pana!

Ten duch niebiański — jakby tęcza złota,
Z niebios na ziemię bierze skrzydły swemi
Uczucia nasze — i drogę żywota
Wieńczy kwiatami serca uroczemi....

Składając życia domowe obrazy
W rodzinie naszéj — w ojczyznie ujęte —
Chce w sercu czystém — cnotami bez skazy —
Do nieba zbliżyć — co z nieba poczęte....

Więc duch nasz tchnieniem niebiana owiany
Nadziemskie tworzy serca ideały —
Harmonią świętą — którą kołysany
Wyśnił na ziemi serc poemat cały

Wśród marzeń naszych — tu w tym poemacie
Matka rodziny — rodzicielka świata —
Kobieta staje, i w świetlanéj szacie
Cnót wymarzonych — aniołem ulata!

Aniołem Pańskim co z nieba zesłany —
Fantazyą ducha i ducha marzeniem
W jakie poemat żywota ubrany
Czci i miłości jest uosobieniem!....

Kto tak ideał uczucia pojmuje,
A ducha skrzydły uniesie czystemi,
Ten prawdziwego szczęścia dostępuje —
I wie czém miłość — jest na naszéj ziemi.

Wawrz. Engeström.

Bibliografia Kościuszki.

Zbiera E. Callier.

(Ciąg dalszy.)

— Odpowiedź do Rady Najw. Nar. z dnia 7 Września 1794 r. na list jéj z dnia poprzedniego, zapraszający Kościuszkę na urządzającą się w Warszawie uroczystość, — w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 276—7.

— Odezwę do Obywatelów Warszawskich (bez daty) i

— Potwierdzenie wyroku na podpułkownika Wesołowskiego z dnia 9 Września 1794 r. — w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 279—280

— Do Rady Najwyższéj Narodowéj, z d. 10 Września 1794 r. w obozie pod Mokotowem, względem potrzeb wojennych, — w Gazecie Rządowéj z t. r. 289—290.

— Ofiara Obywatelska dla Wojska (Podziękowanie) z dn. 1, t. m i r. Tamże, str. 293—4.

— Potwierdzenie wyroku na porucznika Wachowicza, z dnia 14 września 1794 r. i

— Zakomunikowanie raportu Dąbrowskiego o przejściu Bzury — w Gazecie Rz. z t. r. str. 293.

— Zezwolenie na tworzenie pułku starozakonnego, z dn. 17. Września 1794 r. w Gazecie Rz. z t. r. str. 313.

— Odezwa względem Polaków zostających w służbie wojsk obcych, z dnia 22 Września 1794, w obozie pod Mokotowem, zamieszczona w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 325 wyszła także w osobnéj odbitce.

— Odezwa do Narodu względem stałości w obronie kraju i d. — z 21 Września 179 4 r. — w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 341—2

— Rozkaz do dywizyi gen. maj. Sierakowskiego, dnia 27go Września 1797 r. w obozie pod Wiszniowem wydany, — w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 377—8.

— Rozkaz do wojska Litewskiego dnia 30 Września 1794 r. w Grodnie wydany, w Gazecie Rząd. z t. r. str. 378—380.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROCZNICA

48ma powstania listopadowego

uroczyście w tym roku jak w latach poprzednich obchodzoną była w zamku Muzeum Narodowego w Rapperswylu. Po nabożeństwie za poległych synów Ojczyzny, przewodniczący hr. Plater powitał licznie zgromadzonych ziomków i cudzoziemców; skreślił smutny obraz dzisiejszéj Europy, jéj abdykacyą i wzmagającą się bezbożność i gwałty oraz anarchią umysłową; wykazał potrzebę odrodzenia Polski; jako *jedyny środek* do wyjścia z labiryntu w którym się Europa znajduje.

W przemówieniu polskiem oddał hołd patryotyzmowi i żywotności polskiéj, powitał obecnego p. Gillera w imieniu ziomków, i powołał do pracy przygotowującéj żywioły tego odrodzenia. Pomiędzy mowami odznaczały się: wypowiedziana przez p. Gillera, w któréj wykazał użyteczność narodowych obchodów, oraz cechę polityki narodowéj, i delegata Węgrów pełna przychylnych uczuć dla Polski.

Następnie, zgromadzeni udali się na skromną biesiadę; liczne toasty w różnych językach wyraziły najżywsze dla Polski współczucie.

Nowe Wydawnictwa
Księgarni J. Chociszewskiego.

Dwa Śluby. Powieść Pauliny z L. Wilkońskiéj. Z dodatkiem powiastki: Próżność ukarana. Cena 1 m.

Prima Aprilis. Komedyjka Pauliny z L. Wilkońskiéj: 60 fen., za talara 6 egz. franko.

Piosnki Weselne dla młodzianów i drużbów. V wydanie. 30 fen.



Narodzenie Jezusa.

Taniec Śmierci w opisie obrazu, znajdującego się XX. Bernardynów w Krakowie i w Czerniakowie pod Warszawą, przedstawiony, wykazujący znikomość spraw ludzkich i tę wielką przestrogę, że śmierć każdéj chwili nas zabrać może. Masz tu opisane wszystkie stany od papieża do kmiecia, jak ich śmierć do tańca prosi, oraz piękny przykład z życia papieża Piusa VII i naukę *Memento mori*, tj. pamiętaj na śmierć. Cena 15 fen.

W druku znajduje się:

Historya Święta z dodatkiem małego Katechizmu w krótkości zebrana. Dla użytku w niższych oddziałach szkół katolickich. Z 40 obrazkami. Cena za egzemplarz oprawny wynosić będzie 40 fen., z przes. franko 50 fen. Druk będzie ukończony w Styczniu 1879 r. Podajemy na próbę 2 obrazki z téj książeczki.



Trzéj Królowie.

Najtańsze pismo
rólnicze,
gospodarcze i przemysłowe,
dla wszystkich
gospodarzy i Kółek włościańskich

„Postęp Rolniczy“

wychodzący pod redakcyą

Stanisława Przyniczyńskiego,

rozpocznie od 1go stycznia 1879 r. III. rok wydawnictwa a wychodzić będzie odtąd

co tydzień w czwartek,

in 8wo. Podawać będzie w duchu popularnym i jasnym, artykuły gospodarcze zastósowane do czasu, które najbliżéj obchodzą gospodarza: o płodozmianach, pszczelnictwie, leśnictwie, ogrodnictwie, gospodarstwie kobiecém i domowem. — **Brak powszechny** oświaty gospodarczéj wraz z lichwą, **wywłaszcza gospodarzy** z majątków coraz to więcéj, dla tego starajmy się o potęgę rozumu, która stworzy dla nas inną przyszłość i dobrobyt, a pracując umysłowo powiększą się dochody z gospodarstwa. — Niech w każdéj wsi, jaki dobry gospodarz życzliwy wiarus, wezmie się do tego i **drugim o tém taniém piśmie gospodarczém powie,** do nabycia go zachęci, zbierze od nich pieniądze a potem zapisać na poczcie żądaną ilość egzemplarzy. — „Postęp Rolniczy“ wychodzący w Bytomiu (Beuthen O.-S.) zapisywać można **na wszystkich** urzędach pocztowych za cenę **1 Markę** kwartalnie.

Obrazy Olejne.

Są u mnie do nabycia następujące obrazy:

1.) Królowa Jadwiga pędzla W. Eljasza. Obraz naturalnéj wielkości w przepysznych ramach rzeźbionych, ozdobionych orłem i pogonią. Cena 700 tal.

2.) Matka Boska Gietrzwałdzka pędzla W. Eljasza. Cena 330 tal.

3.) Dwanaście akwarel Eljasza: Marya Malczewskiego. Cena 400 tal.

Kraszewski ocenił te akwarelle nadzwyczaj pochlebnie, a Wdowiszewski twierdzi, że nikt z malarzy polskich nie odtworzył tak Maryi Malczewskiego, jak właśnie Eljasz w tych akwarellach.

4.) Obraz Kościuszki i Sobieskiego, 24 cale wys. a 20 szer. Cena za jeden 15 tal.

J. Chociszewski, Poznań ul. Wodna 15.

„Lech“ będzie i w r. 1879 wychodził, choć dotąd nie pokrywają się koszta druku i papieru. Sądzimy, że rodacy dobréj woli nie pozwolą upaść temu jedynemu pismu polskiemu, dążącemu do jedności słowiańskiéj. Kto z uwagą przejrzy cały rocznik „Lecha“ nie rzuci nań zapewne kamieniem potępienia. Pozyskanie cennego współpracownictwa J. I. Kraszewskiego może być dowodem, że „Lech“ ma pewną wartość

Upraszamy o wczesne zapisy na pocztach. Przedpłata ćwierćroczna wynosi 2 marki. Pragnących poprzeć skutecznie „Lecha“ prosimy o wczesne składanie rocznéj przedpłaty w ilości 8 marek, za co przez cały rok franko pismo nasze posyłać będziemy. Pozyskanie choćby tylko 200 przedpłacicieli rocznych może zapewnić nietylko istnienie pisma, ale przyczynić się zarazem do zaprowadzenia pożądanych ulepszeń. Byłoby to i zachętą da dalszéj pracy na polu słowiańskiém

Przedpłata roczna dla Ameryki wynosi 3 dolary, za 2 egz pod jednym adresem 5 dolarów, dla Austryi roczna przedpłata 5 złr. 2 egz pod jednym adresem 9 złr.

Raz jeszcze prosimy o rychłe zamówienia pod adresem: „Lech Poznań.“

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu — Czcionkami H. Schmaedickiego w Poznaniu.